

Ewa Łukaszyk  
Uniwersytet Warszawski

„LITERATURY MNIEJSZE” W PERSPEKTYWIE  
STUDIÓW AFROEUROPEJSKICH.  
OD NIDERLANDZKIEJ INSKRYPCJI *KRONIK  
ABISYŃSKICH* MOSESZA ISEGAWY DO REWINDYKACJI  
KATALOŃSKOŚCI PRZEZ NAJAT EL HASHMI

W ciągu ostatniej dekady pojęcie literatur afroeuropejskich w ujęciu Sabriny Brancato<sup>1</sup> umocniło swoją obecność w głównym nurcie komparatystyki. Stanowi ono próbę uchwycenia literackich konsekwencji postkolonialnej mobilności i wyłaniającej się w jej wyniku kondycji pisarza przemieszczonego. Nie zawsze jest on transpatriantem w znaczeniu, jakie zaproponowała z kolei Arianna Dagnino, czyli jednostką zdolną do twórczego przekroczenia uwarunkowań ojczyzny, zerwania z perspektywą zdominowaną przez kategorię narodu i języka narodowego, będącą w stanie wypracować „transkulturową optykę” (*transcultural lens*)<sup>2</sup>. Współczesna literatura afroeuropejska problematyzuje przede wszystkim trudność negocjacji tożsamościowych, które siłą inercji są w społeczeństwach europejskich nadal postrzegane esencjalistycznie, tworząc „konfigurację wewnętrzności–zewnętrzności” w ujęciu Étienne’a Balibara<sup>3</sup>,

---

<sup>1</sup> Zob. S. Brancato, *Afro-European Literature(s). A New Discursive Category?*, „Research in African Literatures” 2008, nr 39, s. 1–13.

<sup>2</sup> A. Dagnino, *Transcultural Writers and Novels in the Age of Global Mobility*, West Lafayette, Indiana 2015, s. 203.

<sup>3</sup> É. Balibar, *Racism and Nationalism*, w: *Race, Nation, Class: Ambiguous Identities*, red. E. Balibar, I. Wallerstein, London 1991, s. 43.

przekładając się na wieczne pojmnowanie ciemnoskórego jako obcego i niepozwalającą na integrację, której rzekomo się oczekuje i do której się dąży.

Wyłonienie się literatury migracyjnej z pewnością przyczyniło się do rozmycia tradycyjnych ujęć literaturoznawczych, zakładających jednoznaczność przyporządkowania pisarza, jego przynależności etnicznej, mowy ojczystej jako podstawowego tworzywa, a wreszcie zlokalizowanej problematyki jako przedmiotu interwencji w sprawy zbiorowe za pośrednictwem aktu pisania. A jednak rzut oka na nowsze prace komparatystyczne pozwala stwierdzić, że kategorie literatur narodowych, mimo ich przekroczenia w ujęciu transnarodowym, w praktyce są nadal stosowane; pozostaje także w mocy odziedziczony po dawnej tradycji komparatystycznej podział na europejskie języki i literatury „większe” (*major*) i „mniejsze” (*minor*). W próbie syntetycznego nakreślenia pejzażu studiów afroeuropejskich przez Alisson Crumly Van Deventer i Dominika Thomasa, zawartej w ambitnie zarysowanym, przekrojowym tomie *A Companion to Comparative Literature* z 2011 roku, uderza fakt, że to przede wszystkim języki i literatury „większe” tworzą możliwe do analitycznego wyodrębnienia całości, nawet w procesie migracyjnej hybrydyzacji. Badacze omawiają kolejno pisarstwo „afrofrankofońskie”, „afroitalofońskie”, „afroluzofońskie”, „afrohispanofońskie” i wreszcie „afroniemieckie”<sup>4</sup>. Oczywiście takie podejście ma do pewnego stopnia swoje uzasadnienie. Omawianie literatury „afrofrankofońskiej” w pierwszej kolejności wynika z historycznoliterackich zaszczości, takich jak dobrze ugruntowane i zbadane znaczenie literatury migracyjnej, tworzonej już w połowie ubiegłego stulecia przez takich pisarzy, jak Driss Chraïbi, który w wydanej w 1955 roku powieści *Les Boucs*<sup>5</sup> wstrząsnął francuską publicznością czytelniczną, dostarczając bezpardonowego świadectwa, mówiącego zarówno o traumie przemieszczenia, jaka dotyka północnoafrykańskich robotników, jak i jej konsekwencjach w postaci dokonanego przez nich zbiorowego mordu. Jednocześnie nakreślił też jedną z najwcześniejszych literackich reprezentacji współczesnego pisarza migranta, który na zszytych kawałkiem sznurka kartach papieru pakowego i tektury tworzy zapis dziejów zmarginalizowanej grupy. Jednym z wyznaczników pojawiających się już w tym wczesnym obrazie jest zmaganie z obcą mową, pisanie w języku, który zna się w stopniu niedoskonałym. Co ciekawe, jak zobaczymy poniżej, ewolucja literatury migracyjnej doprowadzi wszakże do przekroczenia tej kondycji; pojawi się żądanie uznania pełnej kompetencji w języku wyuczonym.

Wobec ciężaru ukonstytuowanej już literackiej tradycji takiej jak afrofrankofońska, reprezentowanej obecnie przez liczną plejadę nazwisk, o których wymienienie trudno byłoby się tutaj pokusić, uwadze uchodzi fakt, że również „mniejsze” systemy literackie i lokalne rynki wydawnicze, powiązane z językami niepretendującymi do

<sup>4</sup> Zob. A. Crumly Van Deventer, D. Thomas, *Afro-European Studies: Emerging Fields and New Directions*, w: *A Companion to Comparative Literature*, red. A. Behdad, D. Thomas, Chichester, West Sussex 2011, s. 335–356.

<sup>5</sup> Zob. D. Chraïbi, *Les Boucs*, Paris 1955.

globalnego obiegu, generują specyficzne warunki, sprzyjające wyłonieniu się nowych zjawisk w obrębie pola badawczego określanego mianem studiów afroeuropejskich. Takie kraje, jak Niderlandy czy Katalonia, łączące znaczną dynamikę gospodarczą i akumulację materialnego bogactwa z faktem posiadania „małych” języków, tworzą specyficzne mikroklimaty sprzyjające pisaniu dzięki energicznej polityce kulturalnej, dotowanemu rynkowi książki czy innym zachętom, takim jak liczne nagrody literackie. Te sztucznie wytworzone warunki sprzyjają nie tylko pisarstwu rodzimemu, lecz także wyłonieniu się zjawisk noszących znamiona literatury migracyjnej. Lokalne rynki wydawnicze mogą zatem stawać się miejscem objawienia autorów i dzieł, ukazujących się następnie w przekładach na języki „większe” i osiągających znaczenie w kontekście światowym.

Omawiane tu pisarstwo wymyka się dawnym uwarunkowaniom postkolonialnym. Nie stanowi już „przesyłki zwrotnej” nadesłanej pod metropolitalny adres przez byłych kolonizowanych, ukazujących swoją biegłość w literackim panowaniu nad językiem, który dawniej był im narzucony. Przeciwnie, wybór języka innego niż ojczysty okazuje się konsekwencją i odzwierciedleniem przypadku, jaki towarzyszy migracji ekonomicznej, uwarunkowanej dostępnością szans przetrwania, pozostania na dłużej czy wreszcie osiedlenia się. Pokusa ekonomiczna, obietnica lepszego życia, przekłada się na pokusę pisarską, obietnicę publikacji, promocji, zdobycia publiczności czytelniczej. Jednocześnie wybór języka ekspresji nie jest czymś absolutnym i ostatecznym, nie określa pisarskiej tożsamości raz na zawsze. Wręcz przeciwnie, jak to będzie widoczne w wypadku Mosesa Isegawy, pisarz zdaje się lawirować między językami, szukając przede wszystkim drogi do zaistnienia w świadomości czytelniczej. Mimo to stawiam tu tezę, że „mniejsze” literatury migracyjne nie są wyłącznie wynikiem podjęcia szans stwarzanych przez systemy dotowania kultury, lecz stanowią brzemienne głąbokiemi odpowiedzią migranta na napotkane warunki kulturowe. W ten sposób afroeuropejskie powieści zrastają się w organiczny sposób z miejscową tradycją literacką, stanowią jej wypadkową. Te głębokie związki nie zawsze rysują się na powierzchni tekstu w bezpośredniej lekturze, mogą jednak zostać wydobyte w ujęciu komparatystycznym.

### Casus niderlandzki

Przykładem złożoności pokus i szans, w której języki „mniejsze” konkurują i niekiedy zwyciężają w rywalizacji z językami „większymi”, w tym planetarną angielszczyzną, jest historia *Kronik abisyńskich*<sup>6</sup>, powieści napisanej pierwotnie po angielsku, lecz wydanej ostatecznie po niderlandzku przez pochodzącego z Ugandy autora nazwiskiem Sey Wava, piszącego pod pseudonimem Moses Isegawa. Zarówno wyjazd z Ugandy w 1990 roku, jak i publikowanie w obcym języku znajduje aż nazbyt

<sup>6</sup> M. Isegawa, *Kroniki abisyńskie*, przeł. A. Dehue-Oczko, Warszawa 2000.

czytelne wyjaśnienie w obliczu historii kraju naznaczonego dyktaturą wojskową Idi Amina. Isegawa wyjaśnia w jednym z wywiadów, w jaki sposób czyni to pracę pisarza czymś niemożliwym:

Wydawcy uciekli, ponieważ pieniądze przestały służyć i bali się o własne życie. Czytanie się skończyło i książki nie były już ważne. Były czymś, bez czego można się w zupełności obejść. [...] Możliwości zarobkowania intelektualistów bardzo się zmniejszyły, a to oznacza, że zmniejszył się także szacunek do nich w kulturze, która stawała się coraz bardziej materialistyczna. [...] Toteż jeśli uciekałem z „otchlani”, uciekałem z miejsca, gdzie książki straciły wartość, gdzie nie były już ważne, gdzie ich już nie szanowano. [...] Powiedziałem sobie: „Jeśli chcesz robić pewne rzeczy, to musisz pojechać do miejsca, gdzie takie rzeczy mogą zostać zrobione, gdzie jest pełno możliwości”<sup>7</sup>.

Liczy się zatem nie kod, ale przestrzeń. Znalezienie się w miejscu, w którym książki się szanuje i gdzie mają one szansę zaistnienia, okazuje się o wiele istotniejsze od tego czy innego języka, w jakim mogą one zostać napisane, a pragmatyzm triumfuje nad prawdopodobną u każdego pisarza pokusą stylistycznej wirtuozerii. Pisarstwo wymaga przede wszystkim opracowania jakiejś strategii przetrwania. Ostatecznie więc, po siedmiu latach zmagania z kilkusetstronicowym tekstem w świeżo wyuczonym języku, Isegawa wydał swoją powieść, napisaną pierwotnie po angielsku, w wersji niderlandzkiej. Dopiero po sukcesie amsterdamskiego wydania z 1998 roku ukazało się zmienione w stosunku do pierwszego tekstu wydanie angielskie (2000).

Uzasadnienie ucieczki z kraju rządzonego przez wyjątkowo krwawą, nawet jak na afrykańskie warunki, dyktaturę Amina niedostatecznym respektem dla słowa pisanego można byłoby uznać za prowokacyjną litotę. Łatwo jednak zrozumieć, że właśnie w obliczu koszmaru liczy się przekazanie opowieści komukolwiek, dotarcie do quodlibetycznego, wszystko-jedno-jakiego czytelnika. Tymczasem wybór rysuje się jako kontrowersyjny. Pragmatyzm Isegawy komentuje Dubravka Ugrešić w nie mniej prowokacyjnym eseju „Co jest europejskiego w literaturze europejskiej?”:

Co mają zrobić Holendrzy z Mosesem Isegawą, afrykańskim pisarzem, który mieszka w Holandii i pisze po angielsku? A co mają zrobić ze mną? Mieszkam w Amsterdamie, a jednak nie piszę po niderlandzku. Co wspólnego mają ze mną Chorwaci? Piszę po chorwacku, ale... wracam do domu tylko na święta... Co mają Francuzi wspólnego z arabskim pisarzem, który zamierzył sobie nową wersję *W poszukiwaniu straconego czasu*, albo Niemcy z tureckim pisarzem, który pisze nowe *Cierpienia młodego Wertera*?<sup>8</sup>

---

<sup>7</sup> J. Jones, *Traversing the Abyss. Moses Isegawa: an Interview and Commentary*, „English in Africa” 2000, t. 27, nr 2, s. 90.

<sup>8</sup> D. Ugrešić, *What is European in the European Literature?*, w: *Nobody's Home*, przeł. E. Elias-Bursać, Rochester, NY 2008, s. 163.

Postjugosłowiańska eseistka stawia tu niezwykle istotne pytanie, nie tylko o status czy tożsamość pisarza migranta, ale przede wszystkim o jego związek z zastaną tradycją literacką. Jakież inny powód mógłby bowiem uzasadniać nowe *Cierpienia młodego Wertera* (a nie nowe przygody Hodży Nasreddina) pod tureckim piórem? Wyłania się hipoteza, że wszczęcie obcego pisarza w tkankę europejskiej literatury oznacza w pewien sposób aktualizację możliwości zaistnienia określonej opowieści w określonym miejscu, jej ukształtowania przez napotkane warunki sąsiedztwa. *Kroniki abisyńskie* można zatem odczytywać jako narrację, która właśnie w przestrzeni języka niderlandzkiego miała swoją szansę zaistnienia, stanowiąc wypadkową materii dostarczonej przez historię Ugandy i osobistą biografię pisarza zanurzonego w tej historii oraz gruntu ukształtowanego przez niderlandzką historię literatury.

Związek pisarza z językiem i krajem okazał się ostatecznie warunkowy i nietrwały. Isegawa przebywał w Niderlandach łącznie przez około piętnaście lat i choć uzyskał naturalizację, w 2006 roku powrócił do Ugandy. Mimo to uznaje się, że wraz z pochodzącymi z Maroka Hafidem Bouazza i Abdelkaderem Benalim Isegawa współtworzy skromną plejadę pisarzy afroniderlandzkich. Co więcej, sława przetłumaczonej na wiele języków, w tym na polski, debiutanckiej powieści stawia go niemal na równi z autorem *Maksa Havelaara*<sup>9</sup>. Eduard Douwes Dekker (1820–1887), piszący pod pseudonimem Multatuli, jest bowiem obok Isegawy najbardziej rozpoznawalnym reprezentantem niderlandzkiej „literatury mniejszej” na globalnym rynku czytelnictwa i przedmiotem badań mieszających się w nowym komparatystycznym polu „literatury świata” (*world literature*), nawet jeśli David Damrosch i Emily Apter w wiedeńskiej debacie toczącej się podczas kongresu Międzynarodowego Towarzystwa Literatury Porównawczej w 2016 roku zakwalifikowali go w tym kontekście zaledwie jako pisarza „ultramniejszego” (*ultra-minor*)<sup>10</sup>. W ten sposób uznany klasyk, ojciec niderlandzkiej powieści romantycznej i współczesny pisarz migracyjny stają się najbardziej widzialnymi reprezentantami kraju i języka.

Takie zestawienie może się wydawać czysto koniunkturalne. Spróbujmy jednak przyjąć, że w tym przypadkowym sąsiedztwie kryje się głębsze znaczenie, nadbudowane właśnie przez przyległość obu tekstów w polu planetarnym. Tym, co łączy Multatulego i Isegawę, pomimo wszystkich różnic, jest przynależność do literatury przemieszczenia, przekroczenie lokalności, co uzasadnia ich przynależność do literatury świata, definiowanej, w ślad za przełomową pracą Davida Damroscha<sup>11</sup>, nie jako prosta suma wszystkich wybitnych dokonań literackich na świecie, lecz jako złożony układ tekstów znajdujących się w obiegu, czytanych poza ich wyjściowym

<sup>9</sup> Multatuli, *Maks Havelaar, czyli Aukcje kawy Holenderskiego Towarzystwa Handlowego*, przeł. i oprac. J. Koch, Wrocław–Warszawa–Kraków 1994.

<sup>10</sup> Emily Apter, David Damrosch, „Theory of World Literature and the Politics of Translation”, dyskusja panelowa podczas XXI Kongresu Międzynarodowego Towarzystwa Literatury Porównawczej, Uniwersytet Wiedeński, 23.07.2016.

<sup>11</sup> Zob. D. Damrosch, *What is World Literature?*, Princeton 2003, *passim*.

kontekstem kulturowym. Również Dekker był swoistym migrantem epoki kolonialnej, Holendrem na Jawie, Sumatrze i Molukach. Dzięki własnemu zaangażowaniu w pracę administracji kolonialnej mógł sformułować niezwykle precyzyjną krytykę panujących stosunków, początkowo w tekstach prasowych, a następnie w powieści, która przekroczyła niemal natychmiast granice kraju: przekład angielski *Maksa Havelaara* ukazał się w 1868 roku, francuski w 1876, nie wspominając już o burzliwej recepcji w Niemczech za sprawą Theodora Stromera<sup>12</sup>.

Tymczasem właśnie zestawienie *Kronik abisyńskich* z humanitarnym zacięciem *Maksa Havelaara* uwypukla specyfikę powieści Isegawy. Tym, co najbardziej rzuca się w niej w oczy, jest swoisty amoralizm pisarza, ukazujący kruchość wartości i zasad w obliczu wszechobecności przemocy, anarchii i chaosu. Pod tą szokującą tkanką rysuje się jednak wartość ostateczna, jaka ostaje się nawet w ugandyjskim piekle: autentyzm bohatera uzyskującego wgląd w całą prawdę o ludzkiej kondycji, od narodzin do śmierci, i przekazującego ją w sposób niezafałszowany, wolny od jakiegokolwiek próby tabuizacji czy choćby eufemizacji. Dosłowność ludzkiego ciała i jego niczym nieosłoniętej fizjologii obecna jest niemal na każdej stronie tej powieści, streszczającej różnorodność form cierpienia ciała i przemocy, jakiej może ono podlegać. Z drugiej strony, właśnie za pomocą ciała i jego fizjologii bohater stawia opór niesprawiedliwości, tak jak wówczas, gdy reaguje na karmienie seminarzystów zepsutym jedzeniem przez przybyłych z Europy misjonarzy, którzy wołą mrozić i składować w chłodni złowione w Jeziorze Victorii ryby: nocą rzuca w jednego z księży plastikowym workiem wypełnionym własnymi odchodami.

Turpistyczna droga rozwoju bohatera powieści ukazuje zarazem afrykański chaos i tkwiącą w człowieku predestynację do przemocy. Schematy tyranii znajdują przełożenie na stosunki rodzinne, spełniając się w dyktaturze matki, nie mniej brutalnej od dyktatury samego Amina. W ostatecznym rozrachunku szansę na autonomię i przetrwanie można jednak znaleźć w pracy, choć wymaga ona nieustannej konfrontacji z bólem, złem i ułomnością człowieka. Bohater Isegawy wkracza w zawodowe życie jako młodociany położnik, pomagając swej babce akuszercze w jej całodobowych obowiązkach; pod koniec powieści jest kochającym swoją pracę grabarzem, ze szczególnym zamiłowaniem dokonującym niewdzięcznego zadania ekshumacji zwłok. Gęsta tkanka wydarzeń powieści zdaje się zmierzać do wyczerpania całej różnorodności zatrudnień, jakich podejmuje się człowiek. W komparatystycznej lekturze może to stanowić swoistą analogię zestawionej przez Dekkera wielostronicowej listy profesjonalnych rozpraw, jakie miały zostać napisane przez Człowieka w szalu<sup>13</sup>, nawet jeśli turpizm Isegawy leży na antypodach pozytywistycznej pochwały pracy i zarazem humanitarnego optymizmu epoki kolonialnej, wzywającego do podjęcia dzieła uporządkowania świata. W *Kronikach abisyńskich* praca nie stanowi prostej drogi do rozwiązania jakiegokolwiek problemu; wprowadza jedynie znikomą modyfikację, tonącą

<sup>12</sup> Zob. J. Koch, *Recepcja Multatulego*, w: Multatuli, *op. cit.*, s. CXXIII–CLI.

<sup>13</sup> Zob. Multatuli, *op. cit.*, s. 44–61.

w chaosie nieludzkiej rzeczywistości, tak jak wówczas, gdy bohater, stając się (przekupnym) kontrolerem, wprowadza swoją obecnością jedynie minimalną poprawkę do stosunków w wyniszczonym wojną kraju. Paradoksalnie umiejscowiona, pozornie zbędna rzetelność, jak pasja grabarza znajdującego spełnienie w swoich makabrycznych obowiązkach, otwiera jednak szczelinę autentyzmu, która w ostatecznym rozrachunku odmienia życie, choć nie wiadomo wcale, czy na lepsze. Na ostatnich stronach powieści bohater, pozbawiony dachu nad głową, koczuje na amsterdamskim dworcu właśnie dlatego, że odrzucił zarówno fałsz organizacji pozarządowej, która sprowadziła go do Europy, jak i opartą na zakłamaniu relację miłosną.

*Kroniki abisyńskie* wrastają, choć może dopiero w komparatystycznej lekturze wychwytyjącej i rozwijającej nieoczywistą zbieżność przesłań, w tradycję literacką zarysowaną przez takie powieści, jak *Maks Havelaar*. Przy całym amoralizmie wypływającym z ugandyjskich doświadczeń w powieści Isegawy pobrzmiewa stłumiony idealizm, rodzący się z wolności od zakłamania, która była także najważniejszym wyróżnikiem Dekkerowskiego rezydenta. Nie sposób wykluczyć, że ta nowa i swoista niderlandzka rzetelność, skonstrastowana przez Dekkera z karykaturalnym obrazem „kochającego prawdę” filistra Droogstoppela, przygotowała w pewien sposób grunt pod recepcję pozbawionej eufemizmów prozy Isegawy. W ostatecznym rozrachunku jego związek z literaturą niderlandzką okazuje się nie tak przypadkowy, jak mogłoby się pierwotnie wydawać. Celowość podjęcia pracy pisarskiej właśnie w Niderlandach nie odsyła zatem wyłącznie do ogólnego klimatu „szacunku dla książki”, jakiego próżno było szukać w zdewastowanej przez Amina Ugandzie. Przyjęcie szczególnych jakości prozy Isegawy było uwarunkowane przez dawne zwycięstwo Havelaara nad Droogstoppelem i wyłonienie się specyfiki niderlandzkiej, wyróżniającej się nie tylko tradycyjnym przywiązaniem do realizmu jako nadrzędnej kategorii estetycznej, ale też gotowością do bezpardonowego podjęcia spraw, które gdzie indziej traktowano by chętniej w sposób omowny.

Postawiona przez Dubravkę Ugrešić hipoteza tureckiego pisarza tworzącego nowe *Cierpienia młodego Wertera* nie powinna być z pewnością brana zbyt dosłownie. Również powieść Isegawy nie jest nowym *Maksem Havelaarem*, nawet w metaforycznym znaczeniu. Jednak zastosowana przez eseistkę *licentia poetica* naświetla istotny wymiar literatury afroeuropejskiej jako twórczego odniesienia się obcego pisarza do zastanych warunków kulturowych, wyrosłych na lokalnej tradycji literackiej. Lektura Isegawy wnosi kontrpunkt w stosunku do wartości, jakie można byłoby uznać za stereotypowo niderlandzkie. Ukazując ich rewers, dzieło wpisuje się jako znaczące uzupełnienie do historii literatury „mniejszej”, nawet jeśli wyjściowo znalazło się w niej mocą przypadku.

### Casus kataloński

Po sukcesie *Kronik abisyńskich* Isegawa wydał po niderlandzku jeszcze trzy inne powieści: *Slangenkuil* (1999), *Voorbedachte daden* (2004) i *Wie niet horen wil* (2007).

Mimo to jego związek z Niderlandami może się rysować w otwartych, charakterystycznych dla migranta kategoriach przybywania, tymczasowości i porzucenia. Inaczej jest w wypadku tożsamościowej rewindykacji, w której nomadyczny podmiot literatury przemieszczenia domaga się bezterminowego prawa nie tylko do osiadłości, ale też do ostatecznego uznania wypracowanej przezeń władzy nad językiem. Taką właśnie rewindykację w sposób najbardziej słyszalny sformułowała Najat El Hashmi, laureatka najważniejszej katalońskiej nagrody literackiej, Premi Ramón Llull. Jest to głos reprezentujący, w ujęciu Christiána H. Ricciego, grupę kobiet berberskiego (amazighijskiego) pochodzenia, którą można potraktować syntetycznie, a która poszukuje afroiberijskiej<sup>14</sup>, czy też, jak to określa ten sam badacz w innej publikacji, amazighijsko-katalońskiej<sup>15</sup> tożsamości. Do tej grupy można również zaliczyć Lailę Karrouch, autorkę autobiografii *De Nador a Vic* (2004), i inne, mniej rozpoznawalne pisarki. Na zaobserwowaną przez badacza zbieżność składają się nie tylko podobne postulaty, lecz także biografie kobiet, przebywających w Katalonii od dzieciństwa. Ich wrośnięcie w lokalną tkankę społeczną uzasadnia sięgnięcie po „sąsiedzki” język kataloński zamiast dominującego języka hiszpańskiego (kastylijskiego). To poczucie zadomowienia w lokalnej przestrzeni i języku tworzy napięcie ze świadomością niemożliwej do zniesienia granicy asymilacji, wytyczonej właśnie przez ową sąsiedzką wspólnotę, zaniepokojoną o wyrazistość tożsamości katalońskiej, niezależnie od lansowanej centralnie polityki wielokulturowej.

Miałam okazję przebywać w Kraju Walenckim właśnie w pierwszych latach nowego tysiąclecia, kiedy zarysowywały się omawiane tu zjawiska literackie. Poczynione wówczas obserwacje pomagają w zrozumieniu szczególnego znaczenia, jakie odgrywa tu podkreślany przez Ricciego i innych badaczy wymiar genderowy. Dziewczęta i młode kobiety berberskiego pochodzenia, *morillas*, jak je popularnie określano, pełniły specyficzną funkcję, zwłaszcza w wiejskich i małomiasteczkowych społecznościach. Niezależnie od dominujących, patriarchalnych układów pośredniczyły w kontaktach między rodzinami imigranckimi a ich katalońskimi sąsiadami, nabywając w naturalny sposób językowe i kulturowe kompetencje, tym bardziej, że zwłaszcza w starszym pokoleniu żywa była pamięć o własnych doświadczeniach migracji zarobkowej Katalończyków w pierwszych dekadach powojennych. *Morillas* nie były postrzegane jako obce; stała za nimi świadomość wspólnej, chrześcijańsko-muzułmańskiej przeszłości Półwyspu Iberyjskiego. Jednocześnie ich płęć sprawiała, że trudno je było utożsamić z obrazem powracającego najeźdźcy. W rezultacie częstokroć otrzymywały daleko idące wsparcie w miejscowej wspólnocie sąsiedzkiej, co dostarczało im początkowo asymilacyjnego impulsu. Sprzyjało to tworzeniu idealistycznych wizji społeczeństwa wielokulturowego, pobrzmiwających popularną wówczas

<sup>14</sup> Zob. Ch.H. Ricci, *African Voices in Contemporary Spain*, w: *New Spain, New Literatures*, red. L. Martin-Estudillo, N. Spadaccini, Nashville, Tennessee 2010, s. 212.

<sup>15</sup> Zob. *idem*, „*L'últim patriarca*” de Najat El Hachmi y el forjamiento de una identidad amazighijsko-catalana, „*Journal of Spanish Cultural Studies*” 2010, t. 11, nr 1, s. 71–91.



interpretacją pieśni o trzech *morillas* z Cancionero de Palacio, zaproponowaną przez czołowego muzyka katalońskiego i twórcę specyficznej wizji muzycznego uniwersalizmu, Jordi Savalla. Tym boleśniejsza mogła być jednak konfrontacja z ukrytymi klauzulami akulturacji. Kobieta berberska została w nich osadzona na stałe jako odbiorczyni pomocy w postaci używanej odzieży niemowlęcej i kabaczków z własnego ogródka, które właśnie za bardzo obrodziły. Ta niesamodzielna istota, skazana na dezorientację i niekompetencję, mimo upływu lat traktowana była jak ktoś świeżo przybyły, do kogo należy wyciągnąć rękę z nadrzędnej pozycji. Wykluczało to pełne uczestnictwo w lokalnej wspólnotce, bycie jej zwyczajnym, pozbawionym szczególniejszych cech członkiem.

W autobiograficznym szkicu pod prowokacyjnym tytułem *Jo també sóc catalana* („Ja również jestem Katalonką”)<sup>16</sup>, wydanym w 2004 roku, Najat El Hashmi uskarża się na ostateczną niemożliwość „normalizacji” statusu mówiącego i piszącego po katalońsku migranta, nawet jeśli chodzi o osobę urodzoną lub wychowaną od dziecka w lokalnej społeczności, jak ona sama czy wreszcie jej mały synek, pytający, czy on również jest Katalończykiem. Dociekliwość malca nie może zostać zaspokojona, gdyż odpowiedź nie zależy ani od wyboru matki, ani od obiektywnych okoliczności, ale od stanów świadomości w otaczającym rodzinę społeczeństwie, które może uznać skonstruowaną przez jednostkę tożsamość lub wymusić jej odrzucenie. Wielokrotnie powtarzane zapewnienie, że „wy już jesteście stąd” (*vosaltres ja sou d'aquí*)<sup>17</sup> pełni wyłącznie funkcję fatyczną, jest obiegową wymianą grzeczności między sąsiadami. Pisarka wyraźnie jednak wyczuwa kryjący się w nim fałsz.

Nawet jeśli język kataloński został oficjalnie uznany za równoprawny z hiszpańskim, zakładany proces tzw. normalizacji językowej (*normalización lingüística*) nigdy się nie dopełnił, co staje się widoczne właśnie dzięki obecności afroeuropejskiej pisarki. Kataloński jest nadal dobrem wyłączonym z powszechnego użytku, swoistym językiem plemiennym. Tworzy ekskluzywną wspólnotę mowy, z której można zostać wykluczonym na podstawie typu fizycznego, niezależnie od rzeczywistych kompetencji wypracowanych w obrębie tego języka, nawet jeśli zostały one przypieczone uzyskaniem oficjalnej nagrody. Reakcja jednej z sąsiadek jest symptomatyczna: kobieta przypuszcza, że amazighijsko-katalońska bohaterka otrzymała wyróżnienie tylko dlatego, że nikt inny się o nie nie ubiegał. Językowa biegłość jest bowiem uznawana za jakość przyrodzoną, wynikającą z esencjalistycznie pojmowanego, opartego na kryterium krwi „bycia Katalończykiem”. Świadczy o tym rozstrzygający argument, jaki pada w dyskusji nad poprawnością form *encens* i *incens* (kadzidło): *Si home, m'ho diràs a mic que sóc catalana* („I to mówisz mnie, rodowitej Katalonce”)<sup>18</sup>. Wiedza zaczerpnięta ze słownika, który bohaterka pilnie studiuje, nie jest w stanie przeważać tej domniemanej wyższości kompetencji uzyskanych z urodzenia.

<sup>16</sup> N. El Hashmi, *Jo també sóc catalana*, Barcelona 2004.

<sup>17</sup> *Ibidem*, s. 89.

<sup>18</sup> *Ibidem*, s. 53.

Najat El Hashmi wyłamuje się z narzuconego jej statusu wiecznej cudzoziemki, po której nikt się nie spodziewa ani językowych, ani kulturowych kompetencji. Jednocześnie, jak tłumaczy H. Rosi Song, biegłość w zakresie języka katalońskiego stawia ją w podwójnie podejrzanej sytuacji:

Uczenie się katalońskiego czy galicyjskiego w Hiszpanii jest widziane, poza tymi regionami, jako forma odrzucenia ogólnej kultury hiszpańskiej. [...] Mówienie po katalońsku czyni z niej, z jednej strony, odmienca w oczach kastylijskojęzycznych Hiszpanów, zaś z drugiej strony, w oczach Katalończyków, kogoś wiecznie podejrzanego z racji panowania nad tym językiem<sup>19</sup>.

Na szczególny komentarz zasługuje także swoista polityka przekładowa zastosowana do pisarstwa El Hashmi. O ile jej najważniejsze powieści, zwłaszcza wyróżniona Premi Ramón Lull książka *L'últim patriarca*, niemal natychmiast zostały przełożone na hiszpański, autobiograficznego eseju nie przetłumaczono, jak sugeruje Ricci, ze względu na zbyt radykalną wymowę w kwestii katalońskiej odrębności<sup>20</sup>. Tak więc w paradoksalny sposób autorka euroafrykańska staje się rzeczniką języka i literatury „mniejszej”, dostając się w ten sposób w krzyżowy ogień, zarówno ze strony przeciwników odrębności, jak i jej zwolenników, pragnących zachować dla siebie symboliczny prymat w lokalnej rzeczywistości kulturowej. Jej zaistnienie wnosi kontrapunkt obnażający istotne braki w katalońskiej kondycji kulturowej, niedostatki stereotypowej, nie do końca przemyślanej definicji katalońskości. Sytuuje to Najat El Hashmi jako istotną uczestniczkę debaty toczącej się w Katalonii, podobnie jak turpistyczny kontrapunkt stereotypowych cnót niderlandzkich umiejscawiał Isegawę w lokalnej tradycji literackiej.

Język kataloński przetrwał wielowiekową politykę centralizacyjną państwa kastylijskiego dzięki temu, że stał się mową lokalnej wspólnotowości, spraw sąsiedzkich, „małej ojczyzny” zepchniętej na margines imperium. Pojawienie się głosów amazijsko-katalońskich wystawia tę koncepcję wspólnotowości na próbę. Lokalna, sąsiedzka solidarność zostaje sprawdzona w teście gościnności, który na pierwszy rzut oka można byłoby uznać za zakończony pomyślnie. Społeczność dokonała absorpcji nowo przybyłych, ale zarazem wyznaczyła im podrzędne miejsce. Jedynie ukazanie tych procesów w literackim zwierciadle, a także poddanie ich publicznej dyskusji, którą prowokuje sukces literacki, może doprowadzić do kulturowej autokorekty.

Podobnie jak w wypadku Isegawy, afroeuropejski głos Najat El Hashmi wnosi element detabuizacji. Wprowadza do dyskursu literackiego, a pośrednio do debaty publicznej, szereg kwestii, które bez obecności tego głosu pozostawałyby niewidzialne. Literacka interwencja nie kończy się więc na rewindykacji własnego miejsca czy

---

<sup>19</sup> H. Rosi Song, *Narrating Identity in Najat El Hashmi's „L'últim patriarca”*, w: *Displaced Women: Multilingual Narratives of Migration in Europe*, red. L. Aiello, J. Charnley, M. Palladino, Newcastle upon Tyne 2014, s. 51.

<sup>20</sup> Zob. Ch.H. Ricci, *„L'últim patriarca”*..., s. 90.

na sformułowaniu żądania uznawalności osiągniętych kompetencji. Istnieje logiczna łączność między *Jo també sóc catalana* a nowszą powieścią, *La Caçadora de cossos* (2011). Najat El Hashmi dostarcza w niej wglądu w chaos wielokulturowej metropolii, gdzie człowiek jest postrzegany przez pryzmat przypisywanej mu *ad hoc* stereotypizowanej tożsamości. Przegląd kolejnych kochanków tytułowej „łowczyni ciał” dokonuje się według swoistego klucza etnicznego. Widziani przez pryzmat związku na jedną noc mężczyźni nie mają imion, lecz tylko etnonimy; pojawiają się na scenie kolejno jako „Ghańczyk”, „Estremadurczyk”, „Pendzabczyk”, „Galicyjczyk”, „Anglik”, „Marokańczyk”, „Libańczyk” itd. Tylko ślepiec wyłamuje się z tej parady etnonimów, gdyż kalectwo identyfikuje go wyraźniej niż pochodzenie.

Wbrew pierwszej lekturze zasadniczym problemem poruszonym w tej powieści jest tożsamość, a nie seksualność; chodzi tu o sposób przeżywania spotkania z obcym, jego identyfikacji, wciągnięcia w sferę bliskości i nieuchronnego odtrącenia. Wyłania się więc ciągłość pisarskiej interwencji, krążącej wokół obranej kwestii zasadniczej bez podejmowania tych samych wątków fabularnych. Równocześnie widoczna jest też ciągłość relacji z językiem, uchwyconym w potocznej, solidarnej, sąsiedzkiej postaci, nawet jeśli właśnie kategorie bliskości są tu przedmiotem literackiego badania. Język służy aktualizowaniu swoistego związku, jaki ustanawia snuta przez kobietę kobiecie opowieść o bieżących doświadczeniach erotycznych. Bez wielkiej przesady można byłoby uznać, że ten specyficzny akt mowy znajduje osadzenie w lokalnym gruncie, jako że właśnie w społeczeństwie katalońskim przyjęta jest daleko idąca otwartość takich zwierzeń. Te nocne Katalonek rozmowy byłyby trudne do pomyślenia chociażby w kulturze polskiej; nietrudno się domyślić, że ich wyłonienie się pod piórem autorki wywodzącej się z muzułmańskiego kręgu kulturowego nadbudowuje dodatkowy wymiar, nawet jeśli Najat El Hashmi eksplorowała poprzednio (w *Jo també sóc catalana*) ostro rysującą się sprzeczność między pragnieniem pisania a odziedziczoną religią. Uruchomiona zostaje złożona gra głosem, który brzmi zarazem jako przynależny do wspólnoty i dobiegający spoza niej, wewnętrzny i zewnętrzny, oswojony i odtrącony, własny i cudzy. Służy on wieloaspektowej eksploracji granic i uwarunkowań bliskości, wspólnotowości i solidarności.

## Konkluzja

Jeśli założymy, że współczesna literatura afroeuropejska jest przede wszystkim znaczącą formą literatury europejskiej, to ogromną wagę będzie miało postawione przez Dubravkę Ugrešić pytanie, ile w niej europejskości i na jakim poziomie należy jej szukać. Takie powieści, jak *Kroniki abisyńskie* czy *L'últim patriarca* w warstwie tematycznej odsyłają przede wszystkim do stosunków panujących w Ugandzie i Maroku; powiązania afrykańskiej rzeczywistości z Europą są oczywiście obecne, ale stanowią boczne skrzydła, a nie centrum problematyki. Jednak na głębszym poziomie europejskość tych tekstów rysuje się jako zasadnicze uwarunkowanie ich zaistnienia

i odbioru, wykraczające poza luźny związek z wyuczonym językiem i mniej lub bardziej tymczasowo zajęтым miejscem w geografii. Wynika ona z postawienia kwestii, która rysuje się jako istotna właśnie w odniesieniu do Europy, to znaczy pytania, w jaki sposób pojawienie się obcego wpływa na przeformułowanie lokalnie wykrytalizowanych tożsamości. Co więcej, to pytanie może być postawione najskuteczniej właśnie w kontekście języków i literatur „mniejszych”. Do tego też sprowadza się niepokój sąsiadki amazighijsko-katalońskiej bohaterki w *Jo també sóc catalana*. Na czym będzie się zasadzać katalońskość w chwili, gdy język utraci swój definiujący charakter i stanie się dobrem dostępnym dla wszystkich? Czy będzie to oznaczało ustanowienie quodlibetycznej wspólnoty jednostek „wszystko jedno jakich”, rodem z eseju Giorgio Agambena<sup>21</sup>, połączonych jedynie wolą wejścia w jej obręb? Spełnienie tej utopii oznaczałoby rozmycie esencjalistycznego kryterium, które dla wielu ludzi jawi się jako jedyne dostępne; świat, w którym każdy mógłby się stać Holendrem czy Katalończykiem, byłby światem, w którym nikt już nie jest ani Holendrem, ani Katalończykiem „naprawdę”.

Tym, co wyłania się jako przeciwwaga esencjalistycznych ujęć tożsamości i możliwy zrąb nowej wspólnotowości, jest proste kryterium przyległości i sąsiedztwa, budujące najbardziej pierwotną podstawę międzyludzkiej solidarności. Jednym z wymiarów tego sąsiedztwa jest trwanie przy „mniejszym” języku, powiązanim z lokalnością, takim, którym mówi się tylko „tutaj”. Niesie on zupełnie inne możliwości i obietnice niż wielkie, globalne języki, takie jak angielski czy hiszpański. Uzasadnia to sięganie po potencjał tych języków przez nowych autorów, pisanie w nim, nawet jeśli opór tego adoptowanego tworzywa i mówiącej nim wspólnoty z pozoru mógłby od takich prób odstręczać.

---

<sup>21</sup> Por. G. Agamben, *Wspólnota, która nadchodzi*, przeł. S. Królak, Warszawa 2008.